

Podsłuchy i ploty

Prawdziwy rozpad koalicji PiS, Samoobrona, LPR dokonuje się właśnie teraz, w ostatnich dniach sierpnia. Oskarżając ministra Zbigniewa Ziobro i samego premiera o podsłuchiwanie jego i Andrzeja Leppera, Roman Giertych ostatecznie zrywa wszelkie więzi z partią Jarosława Kaczyńskiego i przyłącza się do szerokiej opozycji w izolowaniu i bezwzględnym atakowaniu rządu i PiS. Decyzja szefa LPR może zaważyć na dalszych losach prawicy w Polsce i to na długie lata. Roman Giertych słusznie podkreśla, że „nawet dobry cel nie może uświęcać wszystkich środków”, sam jednak uznaje za dobry cel ujawnienie „Gazecie Wyborczej” treści swoich rozmów w cztery oczy z premierem Jarosławem Kaczyńskim na temat relacji premiera z prezesem TVP Andrzejem Urbańskim. „Zwykłym świństwem” nazywa podsłuchiwanie koalicjantów (na co muszą być jeszcze niezbite dowody) ale nie widzi nic niestosownego w tym, że jego niedyskrecje będą „uświęcały środki do celu” jakim dla „Gazety Wyborczej” i to od wielu lat jest walka z wszelką prawicą narodową i katolicką.

Przerwanie obrad Sejmu w celu przesłuchania przed sejmową komisją do spraw służb specjalnych Jarosława Marca byłego szefa CBŚ i byłego komendanta głównego policji Konrada Kornatowskiego ma potwierdzić istnienie podsłuchów. Problem jednak w tym, że ci panowie są już po innej stronie, po stronie opozycji z Romanem Giertychem. Ich wiarygodność będzie taka sama jak byłego ministra spraw wewnętrznych Janusza

Kaczmarka, który zło dostrzegł dopiero wtedy gdy jemu samemu „stała się krzywda”. Cokolwiek powiedzą zeznający świadkowie, jedni będą im wierzyć inni nie. Dziś nie tyle chodzi o dochodzenie do prawdy co o pozyskanie większości opinii publicznej dla swojej, własnej prawdy. Podobnie jest z wywiadem Romana Giertycha dla „Gazety Wyborczej” na temat „spolegliwej” roli prezesa TVP w stosunku do premiera. Mamy uwierzyć, że oprócz wielu „autorytarnych” i „niedemokratycznych” zachowań premiera dochodziło (i pewnie nadal dochodzi) do ręcznego sterowania przez niego telewizją. Łatwo stać się pupilką mediów kiedy opowiesz się po „właściwej stronie”. Tak się stało się dziś z Romanem Giertychem. Jednak tylko chwilowo, z czym się chyba liczy pamiętając o celu „co uświęca środki”.

Osobiście nie widzę nic złego w fakcie stałych kontaktów i rozmów premiera z szefem telewizji publicznej na temat prezentowanych na antenie ważnych wydarzeń politycznych. Spotkania takie powinny odbywać się regularnie i mogłyby być nawet transmitowane. Gadanie o niezależności telewizji publicznej i wolności dziennikarskiej pracujących tam reporterów jest taką samą bajką jak opowieści o niezależności i obiektywizmie dziennikarzy BBC. Jedyny pożytek z niedyskrecji Romana Giertycha dla „Gazety Wyborczej” jest taki, że potwierdziły się oczywiste dla telewizora spostrzeżenia, że dziennikarze telewizji publicznej nadal powielają język i optykę prezentacji Polski i świata jaką

prezentują na co dzień TVN czy Polsat i inne czołowe media. Stałe roszady dziennikarskie między tymi stacjami także o tym świadczą. Dzieje się to dlatego, że dziennikarze, podobnie jak politycy, kierują się własnym środowiskowym (korporacyjnym) interesem i nie zaryzykują wyłamania się z grupy. Jak „Gazeta Wyborcza” nazwie strajk pielęgniarek pod siedzibą premiera „białym miasteczkiem” natychmiast to samo usłyszymy w dziennikach TVP. Jak TVN nazwie Ludwika Dorna „trzecim bliźniakiem” natychmiast powtórzą to „Wiadomości TVP”. Pal sześć słownictwo ale najgorsze jest to wspólne stadne i tępe myślenie prowadzące do lekceważenia inteligencji telewidzów.

Wojciech Reszczyński